

POPEŁNIŁAM BŁĄD,
ALE MÓWIĄ, ŻE TO
MORDERSTWO...

*Uzależniająca,
wyrazista,
z niesamowitymi
zwrotami akcji.*

B.A. PARIS

TA, KTÓRA ZAWINIŁA

JANE CORRY

ALBATROS

Tytuł oryginału:
I LOOKED AWAY

Copyright © Jane Corry 2019
The author has asserted his moral rights
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2021

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: David Werbrouck/Unsplash.com

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

Ellie

Oxfordshire

Sobota, 17 sierpnia 2019. Data, która na zawsze wyryje się w moim sercu, choć teraz jeszcze o tym nie wiem. Teraz jest po prostu upalny letni dzień, dokładnie tak jak przepowiadały prognozy pogody. Roger i ja mamy przed sobą resztę życia. Tak powiedziała terapeutka dla par, zanim pożegnała się z nami. Zgodziłaś się dać mu kolejną szansę. Zacząć z czystym kontem. Nie oglądaj się za siebie.

Ale chociaż staram się postępować zgodnie z jej wskazówkami, nie potrafię ignorować niewidocznej blizny, którą noszę w sobie. Dokuczliwego bólu, który nie daje mi spokoju.

Robienie „czegoś” pomaga. Dlatego idę do miasteczka w swoich nowych turkusowych sandałkach ze złotymi ozdobami – z których jestem raczej zadowolona – żeby kupić nową tubkę mojego ulubionego „cudownego” kremu nawilżającego. Nigdy nie wygram konkursu na Wytworną Babcie, ale cieszy mnie, gdy ludzie mówią: „Co? Masz czteroletniego wnuka? Nie wyglądasz!”. W wieku czterdziestu dziewięciu lat w końcu poczułam się w swojej skórze tak dobrze, jak nigdy nie czułam się, będąc nieokrzesaną nastolatką. Mam rodzinę i własne zainteresowania, a także pracuję jako wolontariuszka w

więzieniu. Dzięki temu nie narzekam na brak zajęć. I nie myślę o przeszłości.

– „Big Issue”^{*} – odzywa się kobieta siedząca w kucki na chodniku przed drogerią Boots.

Ma taki sam pełen nadziei głos – choć bez akcentu – jaki słyszałam u innych bezdomnych, których widuję w tej okolicy. Regularnie kupowałam od niej czasopisma i wiem, że chociaż wydaje się opryskliwa, jest całkiem miła.

Zjawiła się na naszej ulicy jakieś półtora roku temu, w tych swoich hipisowskich fioletowych spodniach (takich, co to są szerokie w udach i zwężają się ku dołowi), ze srebrnymi i złotymi gwiazdami wytatuowanymi na szyi, w granatowej workowatej wiatrówce, z tunelami w uszach, ogoloną głową i ogorzałą od słońca twarzą, która mogłaby należeć do każdej kobiety po czterdziestce. Po tym, jak zobaczyłam ją kilka razy, zaczęłam dawać jej drobne na coś do jedzenia, które natychmiast znikwały w jednej z jej przepastnych kieszeni. „Dzięki”, rzuciła zawsze i pocierała dłonie, jakby próbowała zetrzeć z nich jakiś niewidoczny brud pozostawiony przez pieniądze. Zauważyłam też, że nuci coś pod nosem, choć trudno było rozpoznać melodię.

Kiedyś zapytałam ją, od jak dawna jest bezdomna. „Raz jestem, a raz nie”, odparła wymijająco. Od tego czasu za każdym razem, gdy kupowałam od niej czasopismo, ucinałyśmy sobie krótką pogawędkę. Zdradziła mi nawet, że ma na imię Jo (choć sposób, w jaki to powiedziała, sugerował, że nie było to imię, które dano jej na chrzcie) i że w dzieciństwie „nie zwracała sobie głowy szkołą” („Chociaż w więzieniu czytałam na potęgę”, dodała). Byłam ciekawa, za co siedziała, ale wolałam nie pytać. Raz odbyłyśmy fascynującą rozmowę o tym, czy nowy rządowy

^{*} Brytyjskie czasopismo sprzedawane na ulicach przez ludzi bezdomnych, dzięki czemu mają szansę na legalny zarobek.

program pomocy bezdomnym rzeczywiście pomaga ludziom żyjącym na ulicy.

Gdy zrobiło się zimno, tak bardzo się o nią martwiłam, że próbowałam nawet znaleźć dla niej jakieś lokum; nic z tego jednak nie wyszło. Może za bardzo się zaangażowałam, ale taką już mam naturę – lubię pomagać. To straszne, że w dzisiejszych czasach niektórzy ludzie nadal nie mają gdzie mieszkać ani co jeść. Jednak kilka miesięcy temu, kiedy ponownie zaczęłam podejrzewać Rogera, zobaczyłam, jak Jo, kompletnie pijana, wytacza się z pubu. Nie tyle wkurzyło mnie, że na to właśnie wydaje moje pieniądze, ile byłam wściekła, że dałam się oszukać. Oczywiście sama nie piję. Nie po tym, co przesłam.

Przyznaję, że od tamtej pory starałam się jej unikać, czasami przechodziłam na drugą stronę, udając, że jej nie widzę. Jednak w ten upalny sierpniowy dzień z jakiegoś powodu czuję, że muszę się zatrzymać.

– Dzięki – mówi i zagląda do swojej brudnej dłoni.

Dałam jej dokładnie tyle, ile kosztuje czasopismo. Wygląda na rozczerowaną, przez co czuję się podle. Jest w tej chudej jak patyk łysej kobiecie z kwadratową szczęką coś, co sprawia, że wydaje się jednocześnie krucha i twarda. Odruchowo sięgam do torby po drobne.

I wtedy ją widzę. Carole.

Przez minutę stoję jak wryta, wpatrując się w kobietę, która omal nie zniszczyła mojej rodziny. Rzadko przeklinam, ale z radością posłałabym do diabła te zgrabne nogi w rajstopach o grubości dwudziestu den, bezwstydnie demonstrowane w kremowych szpilkach z paseczkami. Jej obcisła sukienka (dużo bardziej elegancka od moich dżinsów) podkreśla wąską talię w taki sposób, że zastanawiam się, czy ta kobieta w ogóle cokolwiek je. Ja potrafię przytyć dwa kilogramy od samego patrzenia na czekoladę.

Ma odkryte ramiona – jest młodsza ode mnie i nie potrzebuje rękawów, żeby ukryć zwiotczałą skórę, którą nagle zauważyłam u siebie kilka lat temu. Moja rywalka ma długie ciemne włosy (nie proste i mysie jak moje), które niby naturalnie spływają jej na łopatki, ale wiem na pewno, że modeluje je w każdy czwartek. Dowiedziałam się o tym, bo jedna z moich przyjaciółek chodzi do tego samego fryzjera. To średniej wielkości miasteczko w hrabstwie Oxfordshire – dwadzieścia minut drogi od Oksfordu – gdzie wszyscy wszystkich znają.

Żałuję, że w ogóle zobaczyliśmy to miejsce. I ją.

Carole idzie główną ulicą prosto w moją stronę. Krok ma pewny, na jej ramieniu kołysze się granatowa torebka. Markowe okulary przeciwsłoneczne nasunęła na głowę, jak gdyby chciała się nimi pochwalić, a nie zrobić z nich jakiś użytek. Usta pomalowała koralowopomarańczową szminką. Ślady szminki w takim samym odcieniu znalazłam na koszuli Rogera tuż przed świętami Bożego Narodzenia. „Jest mój!”, zdawały się krzyczeć.

Sama wybieram bezpieczniejsze odcienie. Bezbarwny błyszczak albo – na specjalne okazje – „błądą brzoskwinię”. Ale dokąd zaprowadziło mnie to całe bezpieczeństwo?

Na sam jej widok trzęsą mi się kolana. Wyciągam ręce, żeby się czegoś przytrzymać, i upuszczam portfel. Monety z brzękiem rozsypują się po chodniku. Co ona tu robi? Ostatnim razem, gdy przejeżdżałam obok jej uroczego domku z cegły i krzemienia, z kapryfolium rosnącym przy drzwiach, zobaczyłam tabliczkę z napisem SPRZEDANE. Roger przysięgał, że przeprowadziła się z powrotem do Londynu. A jednak tu jest i idzie prosto na mnie.

– To Carole – przyznał w końcu mój mąż, gdy w święta bez ogródek zapytałam go o szminkę. – Przykro mi, Ellie. To poważna sprawa. Wpłaciliśmy zaliczkę na mieszkanie w

Clapham. – Zaraz potem jęknął, jakby go coś zabolalo. – Chodzi o to, że ja ją kocham.

Nie. Nie mógł mi tego zrobić. Nie pozwolę na to. Oczywiście, już wcześniej miewał romanse, ale nigdy dotąd nie mówił o „miłości”. To słowo należało do nas. Jego rodziny.

Chwyciłam go za kłapy i przyciągnęłam do siebie. Mój mąż nadal chodził po domu w brązowych tweedowych marynarkach, zupełnie jak wtedy, gdy był wykładowcą.

– Jak możesz przekreślić dwadzieścia osiem lat małżeństwa? – wyszłochałam. – Myślałam, że zestarzejemy się razem. I co z dziećmi?

– Na litość boską, Ellie – odparł, odpychając mnie od siebie, jak gdyby nie był w stanie znieść mojego dotyku. – Dzieci są już dorosłe.

Ale dzieci, niezależnie od wieku, potrzebują rodziców. Wiem o tym najlepiej.

Strach przerodził się w złość.

– A Josh? – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Naprawdę chcesz, żebyśmy powiedzieli mu, że jego dziadek zostawił nas dla innej kobiety? Co pomyśli o tobie, kiedy dorośnie?

Roger wzruszył ramionami.

– Będę przy nim. Carole lubi dzieci. Zawsze chciała mieć własne. Nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby przyjeżdżał do nas na weekendy.

– Nie możesz tego zrobić! Nie pozwolę ci!

Zrobił kolejny krok do tyłu i popatrzył na mnie, jakbym była kimś zupełnie obcym.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Ellie. Odkąd dowiedziałem się, co zrobiłaś, nie mogę patrzeć na ciebie tak jak dawniej. Nie jesteśmy za starzy, żeby zacząć wszystko od nowa. Dlatego... – Zawahał się. – Chcę rozwodu.

Mogłam zrobić tylko jedno. Lata temu obiecałam, że to się

nie powtórzy. Ale trudno wyzbyć się starych przyzwyczajeń. Na szczęście miałam pod ręką kuchenne nożyczki.

– Na litość boską, Ellie! – wrzasnął i chwycił ścierkę do naczyń, żeby zatamować krew ściekającą mi z nadgarstka. – Co z tobą?

Nagle przypomniałam sobie głos swojej macochy: „Co z tobą, Ellie?”.

Na samą myśl o tym przebiega mnie dreszcz.

Kiedy pozszywali mnie w Radcliffe, Roger oznajmił mi (ze smutkiem wymalowanym na twarzy), że chyba jednak miałam rację. Nie może opuścić rodziny. Zostanie. I tak, w końcu zgodzi się pójść na terapię dla par, jeśli przysięgnę, że nigdy więcej nie zrobię sobie krzywdy. Podobno powiedział o wszystkim Carole, a ona się z tym pogodziła.

– Proszę bardzo, kochana. – Głos sprzedawczyni „Big Issue” wyrywa mnie z zamyślenia. Kobieta kuca u moich stóp, zbierając z chodnika rozsypane monety. – Są wszystkie, co do jednej.

Zakłopotana pochylam się, żeby je wziąć, i w tej samej chwili kątem oka dostrzegam kremowe szpilki. Czuję przytłaczający zapach perfum. A zaraz potem słyszę nad głową głos Carole. Wystarczająco donośny, żebym nie uroniła ani słowa. Ma ten rodzaj dziewczęcego głosiku, który tak bardzo irytuje u kobiet w pewnym wieku, a za którym niektórzy mężczyźni wprost szaleją.

– Stwierdziłam, że powinnaś wiedzieć, że nadal się spotykamy – syczy.

Spoglądam na nią, serce wali mi jak oszałałe.

– Roger chce, żebym była częścią rodziny. A przy okazji, czy twojemu wnukowi podoba się nowy domek do zabawy?

Skąd wiedziała? Roger kupił domek do naszego ogrodu jako prezent dla Josha. Musiał przypadkiem wpaść na Carole i

wspomnieć jej o tym. W ustach mam sucho. Czy to możliwe, że wybrali go razem?

Na myśl o tym robi mi się niedobrze. Może pracownicy sklepu uznali, że naprawdę jest babcią Josha...

– Daj mi święty spokój! Kłamiesz! – mówię drżącym głosem.

Przechyliła głowę, jakby powątpiewała w moje słowa.

– Czyżby? Z tego, co słyszałam, to ty całe życie kłamiesz. Niektórzy mówią, że nie powinnaś opiekować się dziećmi...

Czyżby Roger jej to zdradził? A może dowiedziała się od kogoś innego? Może wyszukała informacje o mnie w internecie. Gdzieś przecież musi być jakiś ślad. Co bym zrobiła, gdyby prawda wyszła na jaw?

– Jak śmiesz – próbuję powiedzieć, ale słowa więzną mi w gardle.

Zanim w końcu wyrzucam to z siebie, Carole znika w tłumie przechodniów.

– Wróciłam! – wołam.

Drżącymi rękami zamykam za sobą drzwi i ostrożnie odkładam klucze do stojącej na stoliku w przedpokoju niebiesko-białej porcelanowej miski, obok kluczy Rogera. Są przypięte do breloczka z napisem „Dziadek”, który nasza córka podarowała mu pod choinkę. Przez ostatni rok staliśmy się wyjątkowo czujni po tym, jak w okolicy doszło do serii włamań, a jeden z sąsiadów został napadnięty. Teraz jednak bardziej jestem zdenerwowana spotkaniem z Carole.

Zmuszam się, żeby mój głos brzmiał normalnie. Ale w ustach mam sucho ze strachu. Podchodzę do lodówki, by nalać sobie szklankę soku z czarnego bzu. Co roku latem robię go sama z kwiatów krzewów rosnących w naszym

ogrodzie. Rabaty obsadzone roślinami wieloletnimi i rozległe trawniki były jednym z powodów, dla których kupiliśmy ten dom na przedmieściach. Jest w stylu epoki królowej Anny, ma jasnocytrynowy front, okna otwierane pionowo i uroczne kominy. Jest tu także mały zagajnik, w którym posiałam maki i niezapominajki ku pamięci mojej mamy.

Człowiek nigdy nie jest za stary, żeby potrzebował matki.

Nawet po tylu latach wciąż zdarza mi się widywać jej śliczną, dobrotliwą twarz i czuję różany zapach jej delikatnej skóry. Czuję jej policzek tuż przy moim. Widzę w pamięci, jak klęczę obok niej w jej ukochanym ogrodzie, który piele tak długo, aż robi się zmęczona i musi odpocząć. Wyobrażam sobie, jak razem wędrujemy wiejskimi ścieżkami. To ona nauczyła mnie nazw wszystkich krzewów i kwiatów polnych. Zrywałyśmy je, suszyłyśmy między stronicami *Encyklopedii Britannica dla dzieci* i opisywałyśmy, korzystając z mojego sfatygowanego zielnika.

Najbardziej lubiła niezapominajki. A ja trybulę leśną, zwaną również koronkami królowej Anny. Muskałam palcami delikatne białe kwiaty i płakałam, gdy rozpadały mi się w dłoniach.

„Nie płacz – mówiła mama. – Możesz zerwać inne”. To jedno z nielicznych wspomnień z mojego dzieciństwa, więc trzymam się go kurczowo, przerażona, że mogłabym je stracić. Ach, jakże kochałaby swoje wnuki. I jak bardzo uwielbiałaby Josha...

– Przyjdę za kilka minut! – woła z gabinetu Roger.

W kuchni na cały regulator gra radio, stacja BBC Radio 4, w której mówią właśnie, jak zrobić idealny suflet serowy. Nigdy nie wyłączam radia, nawet gdy wychodzę. Jego dźwięki działają na mnie uspokajająco z wyjątkiem wiadomości, ale te zawsze przyciszam. Dość mam własnych problemów.

W ceramicznym dwukomorowym zlewie myję ręce moim

ulubionym mydłem lawendowym Neal's Yard i nastawiam czajnik na kuchence Aga. Myśli wirują mi w głowie. Czy powinnam powiedzieć Rogerowi, że spotkałam na ulicy Carole, chociaż zapewniał mnie, że się wyniosła? Rozpaczliwie tego pragnę. Ale terapeutka mówiła, że powinnam skończyć z oskarżeniami. Mam zachowywać się tak, jak gdybym mu ufała. W zeszłym miesiącu, kiedy ni stąd, ni zowąd podarował mi srebrną bransoletkę, udałam nawet, że się cieszę. Naprawdę myślał, że prezent, który mi dał, bo czuł się winny, może cokolwiek naprawić?

„Tata zachował się paskudnie, ale jest mu przykro – powiedziała moja córka, kiedy wszystko się wydało. – Nie możesz mu wybaczyć? Nie chcę być częścią jednej z tych rodzin, w których dziadkowie nie odzywają się do siebie. W kółko słyszę od przyjaciół, ile to mamy szczęścia. Josh bardzo was kocha. Oboje”.

Josh. Mój powód, dla którego jeszcze się trzymam. Czasami nie mogę uwierzyć, że mój jedyny wnuk jest już z nami od czterech lat – prawie pięciu. Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez niego. „Busiu!”, woła podekscytowany, gdy przyjeżdża do nas w odwiedziny. Mówił tak na mnie, kiedy był malutki, i tak już zostało.

Oficjalnie poniedziałek jest moim „dniem Josha”, bo wtedy opiekuję się nim, podczas gdy moja córka jest w pracy. Nieoficjalnie widzę go codziennie. Niech ktoś spróbuje mnie powstrzymać! Z chwilą, gdy wzięłam go w ramiona, poczułam się tak, jakbym zaraz miała się roztopić, a ogrom miłości, która na mnie spłynęła, kompletnie mnie zaskoczył. Śmiem twierdzić, że była ona większa niż ta, którą czułam do własnych dzieci, kiedy przyszły na świat. Jak to w ogóle możliwe?

Z czasem kochałam go coraz bardziej. Nie ma na świecie niczego piękniejszego od mokrego buziaka, który składa na

moim policzku, od miękkich, pulchnych i ciepłutkich dziecięcych ramionek, które zarzuca mi na szyję, i radości malującej się na jego twarzy, kiedy razem zdmuchujemy dmuchawce i robimy aniołki na śniegu, od skupienia, z jakim odczytuje litery na fiszkach (M... A... M... A) albo piecze kruche czekoladowe ciasteczka, stojąc w naszej kuchni na specjalnym małym taborecie.

Ale jego ulubioną zabawką jest szwajcarska pozytywka, którą dostałam od mamy, stojące teraz na mojej toalecie. Kiedy mama zmarła, dzięki niej czułam, że nadal jest blisko mnie. To drewniane pudełeczko z wyrzeźbionym na wieczku kwiatem. Trzeba dwukrotnie przekręcić kluczyk, a następnie unieść wieczko. „Zamknij oczy”, mówię często do Josha. Natychmiast zaciska powieki z ufnością, na jaką stać tylko dzieci. W powietrzu rozlegają się dźwięki *Edelweiss*, tego słynnego utworu z filmu *Dźwięki muzyki*. „Otwórz”, mówię, a on wtedy spogląda z zachwytem.

„Czary, busiu!”, szepcze.

Dzięki wnuczkowi odzyskałam chęć do życia. Nie pozwolę, żeby Roger czy byle rozwódka pokroju Carole zniszczyli jego życie, tak jak moja macocha zniszczyła moje.

„Jeśli będziesz potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć, zawsze możesz przyjechać tutaj”, zapewnił mnie na Skypie mój syn, kiedy powiedziałam mu o ostatnim romansie Rogera. Mówiąc „tutaj”, miał na myśli Australię – najdalszy zakątek świata, gdzie mógł uciec od ojca, którego „łajdaczenie się”, jak to ujął, sprawiało, że „chciało mu się rzygać”. Ale myśl o tym, że miałabym tygodniami, może nawet miesiącami nie widywać mojego jedyne wnuka, była nie do zniesienia.

Nie do zniesienia jest też myśl, że miałabym dzielić się nim z inną kobietą. Miałabym pozwolić, żeby nazywał Carole „babcią”? Ona byłaby tą elegancką, wytworną babcią, a ja tą

płochliwą i zaniedbaną. Ona obsypywałaby go prezentami, żeby zdobyć jego serce, a ja patrzyłabym, jak zabiera go do zoo i na przedstawienia. Mógłby – aż krzywię się ze strachu – pokochać ją bardziej ode mnie.

– Cześć. – Mój mąż wychodzi z gabinetu i muska ustami moje wargi.

Staram się nie myśleć, że jeszcze niedawno te same usta całowały Carole. Że tymi rękami pieścił najbardziej intymne części jej ciała. Tym głosem mówił jej, że ją kocha. Może nadal ją kocha. Ale teraz to bez znaczenia, pod warunkiem że zostanie ze mną.

– Cześć. – Robię krok do tyłu, czując się jak drugoplanowa postać w sztuce.

Trzeba przyznać, że Roger mógłby grać główną rolę; nie tylko dlatego, że potrafi być taki przekonujący. Mój mąż jest przystojny. Mimo swoich sześćdziesięciu pięciu lat nadal ma gęstą czuprynę i wciąż emanuje uroczą otwartością, którą latami czarował studentów. Ma potrzebę zwracania na siebie uwagi, połączoną z naturalnym darem rozśmieszania ludzi, choć zwykle zachowuje go dla innych, zamiast marnować na mnie. Metr dziewięćdziesiąt dwa wzrostu i wciąż atrakcyjne ciało, które świetnie prezentuje się w beżowych chinosach i rozpiętych pod szyją koszulach. Dziś jest za gorąco na tweedową marynarkę.

– Dobrze bawiłaś się w mieście? – pyta.

Omów nie łamię złożonej sobie obietnicy, że nie powiem mu o Carole, ale w porę gryzę się w język.

– Tak, dziękuję. – Nasza uprzejmość trąci sztucznością, jednak lepsze to niż ciągłe kłótnie. – Co robiłeś? – pytam.

W normalnym związku byłoby to zupełnie zwyczajne pytanie, ale teraz wiem, że kiedy twoja druga połówka dopuszcza się zdrady, wszystko, co mówisz, co oglądasz w telewizji i o czym czytasz w gazetach, nabiera całkiem nowego znaczenia.

Tak więc moje: „Co robiłeś?” może być odczytane jako: „Z kim się dzisiaj przespałeś?”.

– Majsterkowałem – odpowiada. – Nie podobało mi się okablowanie sprzętu stereo w gabinecie, dlatego kupiłem cieńsze kable, które mniej rzucają się w oczy.

Roger zawsze był praktyczny. Była to jedna z rzeczy, które ujęły mnie w nim, kiedy się poznaliśmy. Mając osiemnaście lat, myślałam naiwnie, że skoro potrafi wszystko naprawić, to może mnie też naprawi.

– Przyszli też nowi sąsiedzi powiedzieć, że przeprojektowują swój ogród – dodaje. – Chcieli się upewnić, że nam nie przeszkadzają. Pogadaliśmy trochę. Zaprosili mnie na kawę, ale zadzwoniła Amy. Ma jakiś pilny termin i pytała, czy nie wzięlibyśmy Josha na kilka godzin.

Tak! Nagle cały dzień wydał mi się lepszy. Kiedy nasza córka oznajmiła, że razem z mężem postanowili wyprowadzić się z Londynu, żeby być bliżej nas, poczułam niewysłowioną radość i wdzięczność. Najwyraźniej doskonale wpisuję się w trend, który staje się coraz bardziej popularny. Mam swoją pracę, chociaż mówiąc szczerze, traktuję ją raczej jako hobby. Robienie mozaikowego stolika na charytatywne targi rękodzieła trudno nazwać pracą na pełny etat. Kiedy więc dzieci potrzebują dodatkowej pary rąk – jak teraz w wakacje, zanim Josh pójdzie do „prawdziwej szkoły” – jestem do ich dyspozycji.

Jest coś wyjątkowego w dziecku twojego dziecka. To cud, że córka, którą urodziłam, sama ma teraz dziecko, które posiada również moje geny. To połączyło nas niewidzialną pepowiną.

Mój wnuk, Josh, nie tylko mnie kocha. On mi ufa. Uwielbia mnie – zamiast mówić mi, co powinnam, a czego nie powinnam robić, tym protekcyjnym tonem, który z takim upodobaniem przybierają starsze dzieci. Nigdy mnie nie zdradzi, jak zrobił to (a może nadal robi) jego dziadek. Przede wszystkim jednak

jest dla mnie nowym początkiem. Szansą na to, że tym razem wszystko będzie jak trzeba. Że nie powtórzę koszmarnych błędów z przeszłości.

Zmuszam się, by wyrzucić Carole z głowy, i zaczynam planować dzień. Zjemy we trójkę lunch, więc Roger i ja nie będziemy musieli silić się na uprzejmą rozmowę. Dla Josha mam butelkę soku bez cukru i jakichkolwiek dodatków, przy czym obstaje moja córka, a mój mąż wypije kieliszek wytrawnego białego wina. Ja pozostanę przy wodzie gazowanej z plasterkiem cytryny. Później będziemy się bawić w ogródzie. Idealnie.

I nagle Roger wszystko psuje.

– Odpuszczę sobie lunch, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Wolałbym pomajsterkować przy okablowaniu.

– Dobrze – mówię powoli, mając w głowie radę terapeutki.

Zajmij się czymś. Emerytura bywa stresująca, jeśli człowiek nie ma co robić.

Roger bierze mnie za rękę i ściska ją, jakby liczył, że dodam mu otuchy. Przez ułamek sekundy znów widzę te długie włosy i nogi. Ja również ściskam jego rękę, ale czuję, że gdzieś w środku niewidoczna rana zaczyna palić mnie żywym ogniem.

Słyszę trzaśnięcie drzwi samochodu na zewnątrz. Małe stópki biegną ścieżką w stronę domu. A zaraz potem rozlega się stukot kołatki i głos mojej córki:

– Josh! Zaczekaj na mamę!

Wnuczek wpada mi w ramiona. Ma na sobie czerwoną koszulkę, którą kupiłam mu w zeszłym tygodniu. Jejku! Robi się taki ciężki, że niedługo go nie podniosę, ale teraz wdycham jego zapach. Jeśli potrzebuję dowodu, że słusznie postąpiłam, nie rozbijając naszej małej rodziny, jest nim Josh.

– Rzucaj, busiu! Rzucaj!

Pewnego dnia mój wnuk będzie grał w reprezentacji Anglii w krykieta. Wiem to! Ma dryg do piłki.

– Za wysoko!

Znowu próbuję.

Łup! Josh wali piłkę plastikowym kijem do krykieta, który przywieźliśmy mu z krótkich wiosennych wakacji na wyspach Scilly, gdzie próbowaliśmy zacząć wszystko od nowa.

– Świetnie!

– Jeszcze. Jeszcze!

Patrzę w niebo. Słońce skryło się za chmurami. Zrobiło się parno, powietrze jest nieruchome, jakby zbierało się na burzę.

– Jeszcze raz!

Piłka szybkuje w górę i leci nad moją głową w kierunku domu.

– Ścigajmy się, busiu!

Zostaję w tyle i pozwalam mu wygrać. Przez drzwi balkonowe gabinetu dostrzegam Rogera. Jest w nim coś, co nawet z tej odległości wydaje się dziwne. Krąży po pokoju, z telefonem przy uchu, i wymachuje wolną ręką, jakby się z kimś kłócił. Czy nie mówił, że chce zmienić kable?

Paskudny chłód pełźnie mi po plecach niczym wąż. „Nadal się spotykamy”.

– Mam piłkę, busiu!

Nie chcę kłócić się z mężem przy wnuku.

– Sprawdź, jak daleko potrafisz ją odbić, skarbie. Zaraz wrócę.

Podchodzę bliżej do domu. Roger stoi odwrócony do mnie plecami. Zaraz potem staje bokiem. Łzy ściekają mu po policzkach i chociaż nie słyszę, co mówi, wiem, że rozmawia z Carole. Wciąż za nią tęskni. Zostawi nas. Moje postanowienie, żeby przemykać oko na pewne rzeczy, momentalnie znika.

Wściekle szarpie za klamkę. Drzwi są zamknięte. Słyszac

hałas, Roger się wzdryga. Na jego twarzy maluje się poczucie winy. Stara się je ukryć, ale jest już za późno.

Mówi coś, czego nie słyszę, i macha ręką na znak, że to pilna rozmowa. Nie wątpię.

– Otwieraj, draniu! – wrzeszczę (powinnam dodać, że rzadko używam podobnych słów).

On jednak odwraca się do mnie plecami!

Znowu szarpnię za klamkę. Tym razem tak mocno, że prawie ją wyrwam. Niechętnie – a przynajmniej tak to wygląda – Roger chowa telefon do kieszeni i otwiera drzwi.

– To była ona, tak? – Wpadam do środka i żądam wyjaśnień.

– O czym ty mówisz?

– Dobrze wiesz, o czym, do cholery, mówię. Pokaż mi telefon.

Zasłania kieszeń ręką.

– Nie. Proszę.

Za późno. Przyskakuję do niego i wyciągam telefon z kieszeni jego spodni. Gorączkowo przeglądam listę połączeń, ale Roger wyrwa mi aparat. Odbieram mu go. A on znów wyszarpuje mi go z rąk. Twarz ma czerwoną, wzrok przerażony.

– Carole była z tobą, kiedy wybierałeś ten cholerny domek, co?! – wrzeszczę. – No dalej, przyznaj się!

Waha się. Przez sekundę. Jednak to wystarczy.

– To nie było tak... – bąka niepewnie.

– Ty draniu! – krzyczę. – Jesteś nic niewart. Wszystko spieprzyłeś. To koniec. Bądź sobie z tą swoją dziwką. Proszę bardzo! Ale nie myśl, że będziesz miał też rodzinę. Prędzej umrę, niż pozwolę, żeby bawiła się w babcię.

I nagle sobie przypominam. Josh. Gdzie on jest? O Boże. Jak mogłam spuścić go z oczu? Cholerny Roger. Ale przerażające uczucie, od którego włoski na karku stają mi dęba, mówi mi, że to także moja wina.

Trawnik jest pusty. Panika ściska mnie w gardle, aż nie mogę oddychać. Staram się o tym nie myśleć, gdy co sił biegnę do ogrodu. Jest bezpieczny dla dzieci, prawda? Po narodzinach Josha wzmocniliśmy płot odgradzający nas od sąsiadów. Furtka, zamknięta na kłódkę, jest za wysoka, by mógł przez nią przejść na ulicę. Nie ma go na drewnianej zjeżdżalni, którą kupiliśmy mu na czwarte urodziny. Może jest w domku do zabawy? Podbiegam tam i zaglądam do środka. Widzę stół, krzesło i pomalowaną do połowy kolorowaną. Nic więcej. Tak samo w altanie.

Zegar na wieży kościoła wybija godzinę.

I nagle serce zamiera mi w piersi. Dla wielu ludzi to tylko takie powiedzenie. Ale ja naprawdę czuję, jakby serce przestało mi bić, kiedy zaglądam za domek i widzę wyłamany fragment płotu. Jak to możliwe? Sprawdzaliśmy go nie dalej jak w zeszłym tygodniu. A jednak w płocie ziele dziura. Wystarczająco duża, żeby przecisnęło się przez nią dziecko...

Raniąc sobie ręce do krwi, szarpie strzaskane drewno i nie bacząc na ból, wchodzi do ogrodu obok.

I nagle przypominam sobie, co mówił Roger. „Przyszli też nowi sąsiedzi powiedzieć, że przeprojektują swój ogród”...

W ogrodzie jest staw. Duży, ze stojącą pośrodku wymyślną fontanną.

Na powierzchni wody unosi się czerwona koszulka.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).